Rok V. We Lwowie dnia 14. października 1897. Nr. 41.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya. Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Autor hymnów brewiarzowych do św. Jana Kantego.

I.

Poezya łacińska nie umarła z końcem epoki klasycznej. Jest i chrześcijańska literatura poetyczna w języku dawnych Rzymian a dzisiaj kościelnym. Formą nie dosięga ona zapewne wyżyn świata starożytnego, ale i pośród niej są świetne imiona i utwory niecodzienne. Prudencyusz i nasz Sarbiewski byli bez wątpienia zjawiskami niezwykłemi, a wiadomo, że teraźniejszy Ojciec św. wolne chwile szczęśliwemu rymotwórstwu łacińskiemu zwykł poświęcać.

Zachwyca nas w poezyi treść i forma. Gdy obie są doskonałe i niepospolite, powstaje arcydzieło. W poezyi łacińskiej chrześcijańskiej a mianowicie średniowiecznej szata zewnętrzna może nie odpowiada wymaganiom klasycznej czystości języka i metryki, ale nikt nie zaprzeczy, że tam się mieszczą skarby uczuć i myśli wzniosłych. Posępne i przerażające: *Dies irae* każdego wzruszy do głębi, choćby najzapamiętalszym był wyznawcą klasycyzmu.

Skarby hymnologii chrześcijańskiej, przez wieki wzgardzone i zaniedbane, doznały za naszych czasów należytego ocenienia i uznania nie tylko u katolików ale i protestantów. Najznakomitszym ich miłośnikiem i wydawcą jest żyjący jeszcze uczony Jezuita, O. Drewes, który dwadzieścia i kilka tomów zbioru swego ogłosił. Odbywał celem przeglądania bibliotek i rękopisów dalekie podróże i bawił w tym celu także w Krakowie. Nakład, nadzwyczaj kosztowny, na to monumentalne wydawnictwo łożyła pewna protestancka księgarnia w Lipsku, bo niema katolickiej tyle zasobnej, aby się mogła odważyć na taką publikacyę, która powoli, jedynie między uczonych i do bibliotek większych, może się rozchodzić.

W *Officium divinum*, które złożone jest z pierwiastków, dla duszy chrześcijańskiej najdroższych, bo pisma św., Ojców Kościoła i żywotów świętych, znalazło się także miejsce i dla poezyi we formie hymnów. Do brewiarza rzymskiego, po ostatniej jego reformie, wybrano pienia najpiękniejsze i najczcigodniejsze. Obok Prudencyusza św. Bernard, św. Tomasz z Akwinu i inne, mniej głośne nazwiska. Nasz Sarbiewski niektóre hymny poprawiał, kilka sam układał.

Ale Kościół katolicki jest żyjący i matka zawsze płodna w świętych synów. Więc co raz to inne sługi Boże na ołtarze podnosi i cześć publiczną w przybytkach swoich im oddaje. Jednych porucza pamięci ich narodu, zakonu lub tylko dyecezyi, innych kładzie z powodów szczególnych w kalendarzu swoim powszechnym dla całego okręgu ziemskiego. Trzeba dla nich tworzyć osobną wzmiankę i *Officium* w mszale i brewiarzu. Albo jest ono wskazywane *de Communi* albo się osobno je układa.

Ze świętych narodu polskiego niewielu mieści się w kalendarzu powszechnego Kościoła, ponieważ dla naszego geograficznego położenia i kolei politycznych mało mogliśmy brać udziału w sprawach, cały Kościół obchodzących. Nie posiadaliśmy nigdy doktorów Kościoła jako ubodzy w teologiczną naukę, dla braku zaś przystępu do morza nie braliśmy prawie żadnego udziału w pracach misyonarskich. Przedewszystkiem zaś byliśmy prawie najmłodsi w rzędzie narodów chrześcijańskich i stanęliśmy w ich szeregu, kiedy epoka pierwsza, męczeńsko-apostolska, dla Kościoła przeminęła.

Święci Stanisławowie: biskup i Kostka, św. Kazimirz i św. Jacek, nie licząc św. Wojciecha, który Czechem był, nie Polakiem, oto była nasza szczupła garstka, czczona w całym Kościele. A ze świętych niewiast albo święcic, jak mówiono dawniej, nie było ani jednej, gdyż św. Jadwiga, choć ślązka księżna, Niemką była z urodzenia.

I stała się rzecz nadzwyczajna, że przy samym końcu niepodległego bytu naszej Ojczyzny Stolica Apostolska nie tylko kanonizowała, ale całemu światu katolickiemu czcić poleciła świętego, który po za granicami Polski bodaj komu mógł być znany, Jana z Kent. u nas Kantym zwanego, akademii krakowskiej profesora. Było to na początku panowania Stanisława Augusta, kiedy dla swoich i obcych stało się widocznem, że katolicki naród polski, przez wieki chrześcijaństwa przedmurze, chyli się ku nieuchronnemu upadkowi. W tej ciężkiej doli chciał Klemens XIII. (Rezzonico), wesprzeć nas modlitwą wszystkich katolickich narodów do nowego naszego opiekuna i przyczyńcy w niebie.

Dekret kanonizacyjny św. Jana Kantego, spólny z kilku innymi świętymi, nosi datę XVII. Kal. Augusti 1767. Kardynał polski żaden nie jest na nim podpisany, gdyż ostatni członek św. Kollegium za czasów wolnej Rzeczypospolitej, ks. Jan Aleksander Lipski, biskup krakowski, umarł w r. 1746. Ale jest w rzędzie podpisanych purpuratów inne nazwisko, miłe dla nas wspomnienie budzące: *Ego H*(enricus), *Episcopus Tusculanus*, *Card. Dux Eboracensis*, *S. R. E. Vicecancellarius*. Jest to ostatni potomek królewskiego rodu Stuartów, Henryk ks. York, syn Maryi Klementyny Sobieskiej, prawnuk króla Jana, † 1807. W dekrecie kanonizacyjnym niema mowy o rozszerzeniu czci św. Jana Kantego na cały Kościół, stało się to może za pośrednictwem osobnego dekretu. Są za to pochwały dla narodu polskiego i wypowiedziane nadzieje, że zasadom katolickim zawsze wiernym pozostanie: .. *B. Joannes . . . incl*

tam nationem suam orthodoxae Romanae fidei non modo cultricem egregiam, sed validam etiam propugnatricem perenni suo patrocinio fovebit ac proteget. A na innem miejscu: *est... quod gratulemur inclytae Polonicae nationi quae cum pietati prae caeteris maxime addicta sit, non potest .. non summo exsultare gaudio, quod ... novum hoc sibi praesidium accesserit, quo egregia et generosa suorum indoles magis magisque... Romanam fidem adversus finitimos tum haereticos tum schismaticos et arcte retineat, et fortiter, ut semper magna cum laude praestitit, ad sanguinem usque tueatur.* Niestety w samymże roku kanonizacyi św. Jana Kantego, gdy pod naciskiem obcych mocarstw przyznano na sejmie warszawskim r. 1767 dyssydentom żądane przez nich prawa i swobody, zmartwił się mocno Klemens XIII., widząc w tem uszczerbek wiary katolickiej, i dnia 30. stycznia 1768 r. za pośrednictwem nuncyusza swego w Warszawie, Anioła Maryi Duriniego, zaniósł protestacyą przeciw wszelkim uchwałom sejmu, uwłaczającym wierze katolickiej i duchowieństwu.

II.

Na cześć nowego Świętego istniało już *Officium*. pozwolone po ogłoszeniu go błogosławionym i patronem Królestwa polskiego wraz z W. Ks. litewskiem przez św. Kongregacyą obrzędów *sub ritu duplici primae classis cum octava* (16. lutego 1737), która także zatwierdziła (31. marca 1739) oracyą i *lectiones proprias secundi nocturni*, jak o tem w dekrecie kanonizacyjnym wzmianka jest uczyniona.

Znalazł nasz św. rodak wielkiego cnót swoich czciciela i w ostatnim procesie kanonizacyjnym promotora i obrońcę w ks. Antonim Józefie Żołędziowskim, który przez lat czternaście mieszkał w Rzymie dla pilnowania sprawy kanonizacyi św. Jana Kantego, aż się jej pomyślnego ukończenia doczekał. Kwaterę, którą zajmował w Wiecznem Mieście nad zakrystyą narodowego naszego kościoła św. Stanisława, zajął po jego wyjeździe ks. Balcer Pstrokoński, kanonik gnieźnieński, jak o tem w pamiętnikach swoich, przez Edwarda Raczyńskiego wydanych, wspomina.

Ks. Żołędziowski urodził się w Wielkopolsce w r. 1711. Gniazdem jego rodziny było może Żołędowo w dzisiejszym powiecie bydgoskim. Dziedzictwo Moszczeńskich, od nich drogą posagu przeszło w dom Mycielskich, a dzisiaj w obcem jest ręku. Ukończywszy nauki w akademii krakowskiej, poświęcił się stanowi duchownemu i najprzód w szkołach poznańskich a później w seminaryum tamtejszej dyecezyi przez lat kilka gorliwie uczył i rządził. Stąd wezwany do Krakowa, był profesorem teologii w akademii do r. 1777 i urząd jej rektora przez lat trzy, a po reformie przez lat cztery, z chwałą piastował. Do kapituły krakowskiej wszedł w r. 1767. kanonia więc, jak wolno się domyślać, była nagrodą za jego rzymskie trudy. Był nadto scholastykiem kollegiaty wiślickiej i prepozytem kościoła parafialnego św. Jakóba na Kazimirzu, (jak wówczas mówiono, *pod* Krakowem), seminaryum akademicko-dyecezyalnego prefektem, wydziałów: teologii, medycyny i filozofii, pro-kanclerzem. Miał sławę męża uczonego, w teologii św. i prawie obojem był doktorem, dbał o dobro akademii, do której podźwignienia i urządzenia podług przepisów Komisyi edukacyjnej znacznie się przyłożył. Troskliwy o dobro uczącej się młodzi, odkazał 40.000 złp. na fundusz edukacyjny, a bibliotece akademickiej znaczny zbiór książek i medalów darował. Dla ubogich a zdolnych studentów miewał dłoń otwartą. Sławny Jan Śniadecki, w którym wielbił szlachetny zapał do nauk, jadąc r. 1778 młodzieńcem za granicę. celem usposobienia się na profesora matematyki, otrzymał od niego na drogę zasiłek stu czerwonych złotych, w roku następnym jeszcze pięćdziesięcioma pomnożony. Kapłan ten, powszechnie szanowany, zakończył cnotliwe życie w sierpniu 1783 r. Pogrzebiony u św. Anny [1]).

Dokonawszy w Rzymie dzieła, które było najważniejszą sprawą jego życia, nie zaniechał zacny ks. Żołędziowski jeszcze troski o chwałę swego ukochanego św. Jana Kantego. W miejsce dawnego *Officium*, którego nie znamy, wypadało ułożyć nowe, uroczystsze, a mianowicie zaopatrzone w osobne hymny ku jego czci. Sam ks. Żołędziowski wziął się do pióra i napisał te trzy wdzięczne pienia, które z Polską społem kler katolicki całego świata powtarza, mając je *in corpore breviarii romani.*

Dla nas mają one znaczenie oczywiście tkliwsze aniżeli dla obcych. Odmawiając je, czujemy, że je składał kapłan Polak, miłośnik wielki upadającej Ojczyzny. Cóż może być rzewniejszego, jak ta modlitwa za Polskę, do której przez przyczynę Świętego Kościół walczący wszystkich swoich kapłanów wzywał:

O qui negasti nemini
Opem roganti, patrium
Regnum tuere, postulant
Cives Poloni et exteri.

Ś. p. ks. Antoni Kantecki, jeden z najdzielniejszych obrońców Kościoła w Wielkopolsce podczas srożącego się tam *Kulturkampfu*, zwykł był tę ulubioną przez siebie zwrotkę z entuzyazmem wyśpiewywać i nieraz ją w pismach swoich przywodził. Był tego samego seminaryum poznańskiego wychowańcem, w którem przed laty przeszło stoma ks. Żołędziowski był profesorem.

Że nie kto inny tylko ten wielkopolski Krakowianin jest autorem hymnów na cześć św. Jana Kantego, świadczy spółczesny ks. Józef Aloizy Putanowicz [1]), pisma św. doktor i w akademii krakowskiej profesor, temi słowy:

> Tenże Imć ks. Postulator (tj. Żołędziowski) nieuspokojony w gorliwości swej o pomnożenie większej a większej św. Jana chwały, *ułożył uczone i pełne duchownego namaszczenia hymny*, wyjęte z życia i cudów Świętego, ostatnio od św. Stolice apostolskiej potwierdzonych i aby te w kapłańskich pacierzach na miejsce powszechnych *de Communi Confessoris non Pontificis* mogły być odmawiane, nową uczynił do św. Obrządków Zgromadzenia instancyą, które po zaszłem przez Kardynała Imci Albani, biskupa sabińskiego, z Imć ks. Karolem Alexym Pisani, Promotorem wiary św. roztrząśnienia, od rzeczonego Zgromadzenia św. Obrządków były przyjęte i do odmawiania pozwolone, zaszłym dekretem na dniu 21. stycznia 1769.

Z daty powyższej przekonywamy się, że hymny ułożone były już po kanonizacyi, gdy konfederaci barscy za wiarę i ojczyznę krew przelewali a dwaj biskupi polscy, w trzy miesiące po kanonizacyi przez obcych najezdników wywiezieni, w Kałudze tęskne ku Ojczyźnie obracali oczy. Przez tę datę lepiej jeszcze rozumiemy natchnienie, pod którem ks. Żołędziowski pisał swoje trzy hymny.

Ks. Putanowicz przywodzi ich tekst taki sam, jaki czytamy dzisiaj w brewiarzach rzymskich, z tą tylko różnicą, że hymn na jutrznią ma o jednę zwrotkę dłuższy. Pomiędzy strofami: *Rigente bruma...* i: *O qui negasti...* jest jeszcze zwrotka następująca:

Amor petentis populi
Gelu resolvat pectorum:
Plorant egeni? Provocent
Stipem gementum lacrymae.

W wydaniu polskich i szwedzkich patronów in 4°, drukowanem w Wrocławiu r. 1774 typis Acad. Collegii Soc. Jesu, jeszcze się zwrotka powyższa znajduje, choć ją ktoś dawno, jak z atramentu widać, obwiódł na okół kreskami jako niepotrzebną. Dlaczego ją w późniejszych wydaniach brewiarza opuszczono, wyjaśnić nie umiemy.

Chwali w dziele ks. Putanowicza naszego Żołędziowskiego, jako imieniem Akademii *causae canonisationis St. Joannis Cantii* postulatora, wielce nieudolnym wierszem ks. Stanisław

[1]) Łętowski, *Katalog*, IV, 317; Sobieszczański w *Encykl. powsz.* Orgelbranda; Mich. Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim*, I. 10, 18 i 24.

[1]) *Życie, cuda i dzieje kanonizacyi św. Jana Kantego*, Kraków 1780, stronnica O_2. Ks. Putanowicz umarł r. 1788, był proboszczem u Wszystkich Świętych.

Kruszyński, doktor i profesor filozofii, z którego dla pamięci strofę jednę przytaczamy:

> Ze wszech miar Żołędziowski godzien być wielbiony,
> Jemu Akadem winne zanosi ukłony!
> Jego lat kilkunastu praca i zabiegi
> Sprawiły, iż Jan w Świętych policzon szeregi.

Rymy częstochowskie, ale zasługa tego, który nimi był opiewany, prawdziwa. Wyrazami ks. Zołędziowskiego modli się rok rocznie cały świat katolicki za Polskę; zaszczytu tego żaden inny naród nie dostąpił. Jedynie w nowem Officium o apostole Anglii, św. Augustynie, ze zakonu św. Benedykta, wypowiedziane jest w oracyi pragnienie nawrócenia się synów Albionu: *ut errantium corda ad veritatis redeant unitatem.* — Szczęśliwe narody, które się nie potrzebują troskać o swą niepodległość, ale szczęśliwsze te, które nie uroniły skarbu katolickiej wiary.

Cześć Najświętszego Sakramentu w ciągu wieków.

§. 4. Kult eucharystyi od wieku XVI. do naszych czasów. (Dok.)

(Dok.) Głównie jednak dzisiejszy ruch eucharystyczny jest dziełem O. Piotra Juliana Eymarda, który umarł *in odore sanctitatis* w r. 1868 w Paryżu. Był to w naszym wieku prawdziwy apostoł Najśw. Sakramentu. Założył on w r. 1857 pierwszy męzki zakon pod imieniem „Société du Très-Saint-Sacrement“, zwany też Eucharystynami, a oddany nieustającej adoracyi. Każdy z członków obowiązuje się co ośm godzin dniem i nocą do godzinnej adoracyi przed Sanctissimum, wystawionem w monstrancyi. W r. 1858 O. Eymard powołał do życia dział dziewic adoratorek pod imieniem „Służebnic Najśw. Sakramentu“, potwierdzony kanonicznie w r. 1871. Mąż boży chciał jednak, aby wszystkie stany brały udział w publicznym kulcie eucharystyi i dlatego założył stowarzyszenie, które miało jednoczyć w adoracyi kapłanów całego świata i drugie podobne dla wszystkich wiernych świeckich. O Związku kapłanów powiedział Pius IX. że „myśl tej instytucyi pochodzi z nieba, że przyniesie ona niezmierne korzyści dla Kościoła“. Liczba członków wynosi już dzisiaj trzydzieści i kilka tysięcy. Głównym ich obowiązkiem jest odprawiać co tydzień najmniej przez godzinę adoracyę i zdawać co miesiąc z tej praktyki sprawę. Związek adoratorów świeckich rozszerzył się także bardzo szybko, bo w niespełna dziesięciu latach przyjął się w 1.000 parafiach samych Niemiec i Austro-Węgier.

Wspomniałem powyżej, że Klemens VIII. zaprowadził w kościołach rzymskich w roku 1592 czterdziestogodzinne nabożeństwo celem wynagrodzenia Bogu krzywd, wyrządzonych Mu grzechami świata i na odwrócenie zasłużonej chłosty. W ostatnich dziesiątkach lat powstała w stolicy chrześcijaństwa myśl, aby tą praktyką pobożną zainteresować cały świat katolicki i stworzyć dzieło wynagradzającej adoracyi, w którem by brały udział wszystkie narody ziemi. W r. 1882 urzeczywistniono plan i powołano w Rzymie do życia tak zwaną Adoracyę nieustającą narodów katolickich, reprezentowanych w wiecznem mieście. Oto lista narodów, w imieniu których co tydzień powtarza się wynagradzająca adoracya: w niedzielę adoruje Polska, Irlandya, Brytania, Szwecya i Norwegia; w poniedziałek Austro-Węgry, Niemcy, Grecya; we wtorek Italia; we środę Portugalia, Ameryka północna; we czwartek Francya i Ameryka południowa: w piątek Szwajcarya i kraje missyj katolickich; w sobotę Hiszpania, Belgia, Hollandya, Dania i Syrya. Jako punkt centralny tej adoracyi przeznaczył Leon XIII. nowy kościół św. Joachima. Cały obowiązek członków leży w tem, aby raz w tygodniu odprawiali adoracyę przed Najśw. Sakramentem przez pół godziny i to wedle możności w dniu przeznaczonym dla ojczyzny członka. Jeśli członek ten obowiązek spełni, to zyskuje w każdym dniu tygodnia odpust zupełny i wszystkie cząstkowe, jakie zyskuje się w Rzymie w kościele, w którym odprawia się 40 godzinne nabożeństwo. Także chorzy mogą tesame odpusty zyskać w domu, byle spełnili pobożne ćwiczenie, jakie spowiednik nałoży im zamiast odwiedzenia kościoła.

Z innych dzieł, będących również uwielbieniem eucharystyi, wymienię liczne stowarzyszenia komunii wynagradzającej, instytucye celem przygotowania do pierwszej komunii dorosłych i dzieci, praktykę miesiąca Najśw. Sakramentu czyli adoracyi przez 30 dni, następujących po uroczystości Bożego Ciała, dzieło mszy św. wynagradzającej, zjednoczenie z nieustającą ofiarą Now. Zakonu, polegające na tem, że członek przyjmuje komunię duchowną przy każdej mszy, odprawianej na całym świecie, bractwa i stowarzyszenia św. wiatyku, a wreszcie kongresy eucharystyczne, połączone zawsze z wystawieniem, procesyą i adoracyą eucharystyczną.

Naturalnym porządkiem rzeczy należałoby mi teraz powiedzieć coś o korzyściach, jakie adoracya eucharystyczna przynosi dla jednostki, parafii i całego Kościoła, a zwłaszcza o jej znaczeniu w życiu kapłańskiem, ale to skreśli już inne pióro.

Kiedy przed dwoma laty ogłosiłem w *Gazecie Kościelnej* rozprawkę o historyi kultu św. Józefa, jeden z moich dobrych kolegów seminaryjskich napisał mi między innemi te słowa: „zasmuciło to mię, że nasz św. Patron jakby zmalał trochę, bo dotąd o św. Józefie miałem to głębokie przekonanie, że cześć ku niemu sięga najdawniejszych czasów w Kościele“. Może i teraz ktoś uczuje do mnie żal, że nie w ten sposób wypadł ten obraz praktyk religijnych dawnej przeszłości, jak on go sobie przedstawiał. Tymczasem nie wolno zapominać, że jeśli jest pewien rozwój nawet w dogmatach, to tem bardziej istnieć musi w praktykach i dewocyach religijnych.

Przez pierwszy tysiąc lat istnienia chrześcijaństwa zostawiono wiernym, będącym w pełnej łączności z Kościołem, całkowitą swobodę w obcowaniu z eucharystycznym Zbawicielem tak, iż mogli go brać do swoich domów, a nawet ciało poświęcać jego dotknięciem. Z drugiej strony ukrywano Sanctissimum jak najstaranniej nie tylko przed poganami i niegodnymi chrześcijanami, ale także przed pobożnymi katechumenami. Przestrzegano powszechnie zasady, że kto nie jest godzien przyjmować eucharystyi, ten nie może jej także oglądać, a temsamem być obecnym na Mszy św. Aklamacya celebransa: *„Sancta sanctis“* odnosiła się nietylko do pożywania, ale i do oglądania. Pod wpływem opinii, że tylko człowiek doskonały może patrzeć na Najśw. Sakrament, nawet pierwsi scholastycy, jak Aleksander z Halli, św. Bonawentura i Tomasz roztrząsali pytanie, czy człowiek w grzechu ciężkim będący, może bez nowego grzechu oglądać eucharystyę. Z ustaniem instytucyi katechumenatu i publicznej pokuty i kiedy już wszyscy, sprawiedliwi i grzesznicy, mogli uczestniczyć w całej Mszy św., odpadła także racya ukrywania eucharystyi; Kościół teraz przeciwnie dążył do tego, aby przez procesye i wystawienia rozbudzić jak najbardziej publiczną cześć Sakramentu. Słusznie można dla wytłómaczenia tej tak odmiennej praktyki powołać się [1]) na przykład pokornego setnika i Zacheusza: pierwszy sądził, że uczci Chrystusa, ogłaszając się niegodnym do przyjęcia Go w swój dom; drugi starał się złożyć Mu hołd przez to, iż rzeczywiście okazał Mu gościnność. Jak obu ożywiało jedno i tosamo pragnienie uczczenia Zbawiciela, tak samo też przekonanie i dążność Kościoła w obu razach

[1]) Porówn. u Hoffmanna l. c. str. 208.

pozostała ta sama, aby mianowicie uwielbić Chrystusa eucharystycznego w sposób możliwie najlepszy.

Prędzej, jak widzieliśmy, poczęły się wyrabiać i wykształcać formy kultu eucharystycznego na Wschodzie niż na Zachodzie: ale w tem burza, wzniecona przez ludzi ambitnych i pysznych wstrząsnęła Kościołem wschodnim, oderwała go od pnia jedności i przytłumiła w znacznej części jego życie eucharystyczne. Z tego też powodu jego praktyki i w ogóle kult Najśw. Sakramentu, acz niewątpliwie latreutyczny, podobne są do pięknie rozpoczętego gmachu, którego budowę architekt nagle przerwał, późniejszym czasom na świadectwo, jaki był niegdyś stan budowy. Jedyną chlubą Kościoła wschodniego w tej sprawie jest okoliczność, że nie wylęgła się w nim żadna herezya eucharystyczna na wzór tych, jakie nawiedziły Zachód. Z drugiej strony Kościół łaciński wynagrodził Chrystusowi sowicie te krzywdy i rany, które Mu zadał Berengaryusz i rewolucyoniści XVI. wieku. Z pieśniami: *Lauda Sion*, *O salutaris hostia*, *Tantum ergo Sacramentum* na ustach, pod hasłem „pójdźmy, czcijmy i upadajmy przed Bogiem eucharystycznym“ nawołuje on wszystkie swe dzieci, aby jako lampy żyjące dniem i nocą paliły się przed tabernakulum aktami wiary, nadziei i wzruszeń miłośnych, i nie spocznie w tej pracy, aż ujrzy ziszczone słowa św. Augustyna, iż głos krwi Zbawiciela przenika wszystkie zakątki ziemi i że wszystkie narody, przyjmując ją w komunii, widząc ją wystawioną na ołtarzach i obnoszoną w procesyi, odpowiadają: Amen — tak jest, Tyś mój Bóg, w ogniu miłości przyprawiony na chleb dla duszy, Tyś najwyższe dobro w najwyższej u nas czci i cenie.

X. J. Bilczewski.

„Związek kapłański“

przez X. Omera Coppin.

Najlepszą dyplomacyą, wedle nauki św. Franciszka Salezego, jest szczerość.

Nie będziemy tedy ukrywali, że przekładając z języka francuskiego broszurkę [1]) ks. Coppin, traktującą o „Związku kapłańskim“, czynimy to w celu praktycznym, t. j. powodowani myślą rzucenia tego ziarna dobrego na naszą rolę ojczystą, na serca czcigodnego Duchowieństwa polskiego...

Oczywiście, rzecz takiej doniosłości nie da się uskutecznić ani rychło, ani doryweczo, bo sprawy wielkie tworzą się i dojrzewają powoli: ale gdyby nawet na razie cała korzyść niniejszej książeczki ograniczyła się na samem tylko rozpowszechnieniu wiadomości o tej poważnej Instytucyi kapłańskiej, już i wówczas mały nasz trud nie byłby zupełnie stracony.

Miałby on zasługę posiewu, który ogrzany słońcem łaski i zwilżony rosą błogosławieństwa nieba, mógłby się z czasem rozkrzewić i dać plon pożądany.

Wszak Pismo św. upatruje w tem znamię prawdziwego mędrca, że: *„in terram alienigenorum gentium pertransiet, bona enim et mala in hominibus tentabit“*. Poznajmy więc przynajmniej, co w innych krajach czyni kler katolicki w widokach chwały Bożej i tryumfu religii; poznajmy jak się jednoczy i kupi dla skuteczniejszego spełniania swojej wysokiej missyi — a może kiedyś i dla nas przyjdzie godzina natchnienia, może kiedyś i w naszych sercach odezwie się głos Boży: *„vade, et tu fac similiter!“*

ROZDZIAŁ I.

Związek kapłański Holzhausera w przeszłości i w dobie obecnej.

Związek kapłański, o którym tu mówić zamierzamy, nie jest pomysłem nowej daty, lecz ma swoją poważną, już dwuwiekową przeszłość.

Powstał on w wieku XVII. w ówczesnych Niemczech, a myśl jego powziął i urzeczywistnił mąż prawdziwie wybrany, kapłan wielkiej nauki i świątobliwości życia, Bartłomiej Holzhauser.

Było to w owych opłakanych czasach, kiedy burza reformacyi srożyła się z całą siłą w krajach zwłaszcza niemieckich i szerzyła straszne spustoszenie w winnicy Chrystusowej. Stawić więc skutecznie czoło temu orkanowi, który znaczył swoje przejście szeregiem klęsk religijnych, moralnych i społecznych, mogło tylko duchowieństwo o niepospolitej świętości życia, o cnotach prawdziwie apostolskich, słowem, stojące na wyżynie owych burzliwych czasów i swego szczytnego zadania. Niestety, ówczesnemu klerowi niemieckiemu, w znacznej przynajmniej części, na tych przymiotach zbywało! Potrzeba tedy było podnieść ów kler moralnie: potrzeba było powrócić kapłaństwu urok dawnej świętości, a przez to uzdolnić je do odzyskania utraconego wpływu, do gorliwej i pełnej poświęcenia pracy, do pomszczenia znieważonej wiary, naprawy obyczajów i wogóle odnowienia życia chrześcijańskiego wśród wiernych.

Liczne natchnienia i wizye mistyczne dały poznać Bartłomiejowi, że P. Bóg powołał go do spełnienia tej misyi, niezmiernie delikatnej i ważnej. Zrozumiał on, że celem jego życia powinna być praca nad uświęceniem kleru świeckiego, i że tej myśli Bożej odpowie najlepiej przez założenie Związku kapłanów, któryby był niejako rozsadnikiem kapłanów prawdziwie świętych, a więc stał się w zamiarach Opatrzności dzielnem narzędziem do reformy życia kościelnego w Niemczech i w innych krajach, błędami nowatorów zatrutych.

Przekonany tedy niewątpliwemi świadectwy o woli Bożej, wierny sługa Chrystusowy wziął się z całym zapałem do dzieła.

Miasto Ingolstadt w Bawaryi, gdzie Bartłomiej zajmował skromne stanowisko wikaryusza, było pierwszem polem prac jego w tym kierunku. Tam świątobliwy kapłan zaczął urzeczywistniać myśl swoję, a widocznie była ona bardzo na czasie, bo natychmiast znalazła echo w sercu wielu duchownych, którzy chętnie stanęli pod jej sztandarem i razem z pobożnym inicyatorem gorliwie ją szerzyli.

Z Bawaryi Opatrzność Boska zaprowadziła ks. Holzhausera do archidyecezyi Salzburgskiej. Tu więc pracował on dalej nad rozpoczętem dziełem z niezłomną wytrwałością — jakoż w krótkim czasie niezwykła świątobliwość jego życia, zadziwiające skutki prac kapłańskich, słodycz charakteru i inne wysokie przymioty pociągnęły ku niemu i ku jego myśli wielką liczbę kapłanów dobrej woli, pragnących połączyć się i uświęcić w tem bratniem zjednoczeniu. Odtąd byt Związku, widocznie błogosławionego przez Boga, był zapewniony: stanął on na silnej podstawie i szerzył się coraz więcej wśród kleru niemieckiego z obfitą dlań pod względem moralnym korzyścią. Było to więc jakby drobne ziarnko nasienne, które, rzucone na dobrą glebę, kiełkuje, rozwija się, rośnie i staje się potężnem drzewem o tysiącznych konarach, rzucającem daleko swe dobroczynne cienie.

Cechą charakterystyczną Związku, w owej pierwotnej epoce, było wspólne życie wszystkich jego członków, zatrudnionych pracą apostolską w tej samej miejscowości. Było ono nawet materyalnie wspólne, w tem rozumieniu, że wszystkie skromne dochody kościelne składano w ręce jednego członka Związku, a następnie każdy ze stowarzyszonych korzystał ze wspólnej kasy w miarę swoich ograniczonych potrzeb.

Co się zaś tyczy innych punktów, Związek był zupełnie takim, jakim go mamy dzisiaj z jego regulaminem i statutami, zmierzającymi do uświątobliwienia kleru parafialnego.

W widokach szerzenia Związku utworzono z czasem w jego łonie seminarya duchowne, których wychowańcy stawali się naturalnie zwolennikami i adeptami tej św. instytucyi.

Jedno z takich seminaryów założono w Salzburgu, następnie zaś kilka innych w różnych miastach niemieckich. Jednocześnie też biskupi, którzy oceniali należycie doniosłość Związku, nie wahali się oddawać w zarząd jego członkom Seminaryów dyecezialnych, co oczywiście sprzyjało w wysokim stopniu rekrutowaniu nowych adeptów pod sztandar Holzhausera.

Jednak, jak każda myśl zbożna musi spotkać się z przeciwieństwy, które utrudniają jej rozwój, tak też dzieło świąto-

[1]) L'union sacerdotale, son histoire, son esprit, ses constitutions fondamentales, ses avantages. Par Omer Coppin. Namur 1896.

bliwego Bartłomieja, obok gorliwych stronników, znalazło wielu niechętnych. Przyczyna tego prosta: głosiło ono zanadto jawnie potrzebę doskonałości w klerze, aby nie wywołało niechęci ze strony kapłanów wolniejszego życia, którzy widzieli w tem potępienie swoich moralnych zboczeń. Niechęć ta, z początku ukryta, zrzuciła następnie z siebie maskę i wyrodziła się w formalne prześladowanie, które wielce szkodziło Związkowi, odciągając od niego członków słabszego hartu i utrudniając pozyskiwanie nowych.

Temi wszakże trudnościami nie zrażał się świątobliwy fundator, bo wiedział, że wszelkie dzieła Boże muszą przejść przez próbę ogniową doświadczeń. Pracował tedy dalej, umacniał na duchu współbraci, i wspierany widocznie łaską Bożą, wyszedł z tej walki zwycięsko. Owszem, jakby na osłodzenie tego gorzkiego kielicha, zesłał mu P. Bóg w tym czasie wielką moralną pociechę, t. j. uznanie i zatwierdzenie jego Instytucyi przez najwyższą władzę kościelną. Posłał on był do Rzymu jednego z pierwszych swoich współpracowników, aby przedłożył Stolicy Apostolskiej statuta Związku kapłańskiego i prosił o ich aprobatę. Ówczesny papież, Innocenty X., przychylił się chętnie do tej prośby, następca zaś jego, Innocenty XI., ponowił tę aprobatę i nadał jej kanoniczny charakter. Nadto, jako dowód swego uznania i szczególnej łaskawości dla Związku, czcigodny ten papież obdarzył go znacznymi odpustami, a oprócz tego w licznych pismach do książąt i biskupów Bawaryi, Austryi i Węgier polecał sprawę Związku ich życzliwej opiece.

Tak tedy szerzyło się dzieło Boże w całych Niemczech prawdziwie cudownym sposobem, a pomyślny ten rozwój jego trwał aż do śmierci świątobliwego fundatora, wydając wszędy najzbawienniejsze owoce. Z biegiem zaś czasu myśl ks. Holzhausera, poparta powagą Stolicy Apostolskiej, która dała jej rozgłos i cechę instytucyi kościelnej, przekroczyła granice Niemiec i zaczęła się przyjmować w Hiszpanii i w Polsce.

Pomyślny ten stan Związku trwał do końca XVII. wieku. Od tej epoki brakuje dokumentów, tyczących się jego historyi i losów, a wiadomo jest tylko, że w pierwszej połowie wieku XVIII. istniały liczne kółka Holzhauseryańskie, rozrzucone w różnych krajach niemieckich.

Lecz nic stałego pod słońcem! Zdawało się, że dzieło tak zbawienne dla kleru świeckiego, tak dotykalnie błogosławione przez Boga, tak uroczyście aprobowane przez papieży, nie powinno było zachwiać się w swoich podstawach. Niestety, tak się stało! Od połowy XVIII. wieku zaczęło ono zanikać, rozprzęgać się, upadać, a kiedy nastąpił wiek XIX., z tej przedziwnej instytucyi pozostały już tylko słabe i niewyraźne ślady.

Jakaż być mogła przyczyna tego zaniku, a raczej zupełnej ruiny? Historya Związku nic w tym względzie nie mówi. Mamyż obwiniać o to rewolucyę religijną i socyalną, która pod koniec XVIII wieku zawichrzyła całą Europę, siejąc wszędzie zamęt i zniszczenie? Albo raczej, czy nie należy upatrywać tej przyczyny w osłabieniu ducha, które nieznacznie wcisnęło się do Związku i stargało jego ogniwa? Tak sądzimy.

Za łaską wszakże Bożą dzieło Holzhausera nie zginęło na zawsze. Jeśli upadło ono w Niemczech, toć w wieku naszym widzimy cudowne jego odrodzenie w katolickiej Francyi i Belgii, zaaprobowane wymownie przez biskupów i apost. Stolicę — odrodzenie w całej pierwotnej sile ducha i zasadniczych reguł, zastosowane wszakże do okoliczności obecnych.

Podkreślamy z umysłu te słowa: „zastosowane do okoliczności obecnych". W rzeczy samej, inicyatorom tego odrodzenia zdawało się z początku, że można będzie odnowić upadły Związek w jego dawnej, bezwzględnej ścisłości, t. j. z rzeczywistą wspólnością życia, (przynajmniej tam, gdzieby to było możliwe) i z pewną wspólnością dóbr, a raczej uprawnionych dochodów. Wiemy nawet, że tu i ówdzie robiono w tym kierunku próby; ale wkrótce przekonano się dowodnie, że taki rodzaj wspólności wśród kleru parafialnego nie da się zaprowadzić w naszych obecnych stosunkach.

Musiano tedy z programu odrodzonego Związku wykreślić te punkta o wspólności życia i dochodów, a natomiast cały cel jego, całą myśl zasadniczą sprowadzić do dwóch następnych zadań:

Uświęcenia osobistego kapłanów świeckich przez wierne i sumienne przestrzeganie regulaminu życia, z czego od czasu do czasu robi się sprawozdania —

Wspierania się wzajemnego kapłanów już w pielęgnowaniu ducha powołania, już w pracach apostolskich, przez ścisłe ich zjednoczenie, ku czemu służyć mają częste, pobożne i serdeczne relacye.

Ta odnowiona forma Związku, raz ostatecznie przyjęta, nadała mu silny impuls i wielce się przyczyniła do jego odrodzenia.

Odrodzenie to, jak wspomnieliśmy wyżej, zaczęło się we Francyi, wśród okoliczności, które tu opowiemy pokrótce.

(C. d. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Pol. Corr. zamieszcza korespondencyę z Watykanu, w której zaprzecza stanowczo wiadomości kilku dzienników, jakoby Stolica apostolska ze względu na uchwałę kongresu Syonistów w Bazylei poczyniła kroki u sułtana w celu zapobieżenia ewentualnemu oddaniu Palestyny żydom. Watykan, zapewnia Pol. Corr., nie zajmował się wcale tą sprawą i nie ma zamiaru uchwał kongresu tego czynić przedmiotem akcyi dyplomatycznej.

— Patryarcha syryjski, Msgr. Cyryl Ignacy Benham Beni, umarł. Urodził się w r. 1831 w Mossul, uczył w Rzymie w kolegium propagandy, został w r. 1861 syryjskim biskupem w Mossul, a w r. 1893 patryarchą syryjskim z mocy wyboru, który Leon XIII. na konsystorzu z 18. maja 1894 sankcyonował. Patryarcha syryjskich katolików ma tytuł „Patriarcha Antiochenus Syrorum"; katolików Syryjskich jest około 23.000; biskupstw mają 9: w Alepie, Amidzie, Bagdadzie, Beyrucie, Damaszku, Emezie, Jazyrze, Mardynie i Mossul. W r. 1781 pewna część Syryjczyków połączyła się z Rzymem i od tego czasu katolicy tego obrządku otrzymali osobnego patryarchę. Według ustaw Kościoła wschodniego zbiorą się niebawem wszyscy biskupi katoliccy obrządku syryjskiego, aby wybrać z pomiędzy siebie patryarchę. Po wyborze uda się deputacya do Rzymu, aby uzyskać zatwierdzenie Ojca św. Zatwierdzenie odbywa się na tajnym konsystorzu, poczem papież przesyła patryarsze pallium jako znak jedności ze Stolicą apostolską. Po śmierci patryarchy syryjskiego są jeszcze dwaj patryarchowie wschodni, a mianowicie patryarcha ormiański, Msgr. Azarian, i patryarcha maronicki Msgr. Hagg. Patryarchat chaldejski nie jest jeszcze obsadzony, tak samo i patryarchat koptycki, utworzony przed dwoma laty. Msgr. Makary jest wikaryuszem patryarchalnym. Patryarchat melchicki wakuje także wskutek śmierci Msgra Jussufa.

— Jak wiadomo, Ojciec św. sam ustanawia i błogosławi intencyą miesięczną apostolstwa modlitwy; na miesiąc bieżący Leon XIII. polecił odprawiać modlitwy na intencyą n a u k i r e l i g i i w s z k o ł a c h ś r e d n i c h. Ojciec św. nie przypadkiem przeznaczył miesiąc październik na tę intencyą, wie bowiem, że w tym właśnie miesiącu liczne modły odprawia się w całym Kościele, a mianowicie Różaniec, który Leon XIII. tak wysoko ceni, tak pilnie odmawia i tak gorąco sławi. Szczególnej bo też łaski Bożej potrzeba nauce religii w szkołach średnich; jest to bowiem przedmiot największej wagi, a zarazem skutkiem czynionych mu przeszkód najtrudniejszy. Słusznie pisze *Sendbote des göttlichen Herzens Jesu* (Insbruck, zeszyt 10. str. 290) w artykule, omawiającym intencyą, którą Ojciec św. przeznaczył na miesiąc październik: „Wpływ Kościoła na szkoły średnie, o ile możności, ukrócono, tak że niema innego środka do wywierania go jak nauka religii. Nauka religii ma młodzież szkolną chronić przed zasadami starego i nowego pogaństwa, które przybierają pozór klasycyzmu; błąd, pięknie przedstawiony, łatwo bierze się za prawdę. Drugiem niebezpieczeństwem jest czelność, z którą fałszywa mądrość występuje w szacie nauk przyrodniczych i zionie na wszystko szyderstwem i pogardą, co jej nie chce ślepo słuchać. Trzeciem niebezpieczeństwem jest nauka historyi. Historya jest mistrzynią życia, ale w ręku fałszerza staje równie pewnie przewodniczką do zguby.... Dlatego módlmy się wszyscy za nauczycieli religii, aby należytą wyposażeni wiedzą i pełni ducha Bożego, a przedewszystkiem apostolskiej miłości ku

młodzieży, odpowiedzieli swojemu wysokiemu powołaniu; za uczniów, aby słowa nauczyciela dobrem, najlepszem sercem słuchali".

Rosya. W Odessie jest 28.000 katolików, w tej liczbie samych Polaków przeszło 12.000. Kościół miejscowy okazuje się za szczupłym, więc przemyśliwają o zbudowaniu drugiego. Cztery narodowości miesza się w Odessie zgodnie w jednym kościele: polska, niemiecka, włoska i francuska. Każdy ksiądz musi tam być polyglotą.

— Ks. Pranajtis, Litwin, uczony profesor hebrejskiego języka w Akademii duchownej petersburskiej, jeden z kapłanów, którzy po zamknięciu seminaryum kieleckiego zesłani byli na wygnanie, zwiedzał w czerwcu r. b. kraj zakaspijski i Turkestan. Zatrzymując się po głównych miejscach tego kraju, niósł pociechę religijną spragnionym jej rodakom i opowiadał, chrzcił, błogosławił małżeństwa, głosił słowo Boże w trzech językach: polskim, litewskim i łotewskim, spowiadał w pięciu, bo także po niemiecku i francusku, msze św. czasami dwie dziennie dla pożytku wiernych odprawiał. Ogromne te obszary, które Rosya w ostatnich latach zajęła, gdzie do niedawna ani jednego nie było katolika a rządy muzułmańskie, nie są dotąd wcielone do żadnej dyecezyi, pozostają przeto na prawach misyjnych. Dlatego duszpasterstwo nie jest tam jeszcze urządzone i oprócz kapelanów wojskowych dla żołnierzy, zdaje się, że innych kapłanów katolickich nie ma, rodaków zaś naszych liczba coraz bardziej się pomnaża. W Taszkencie bawił ks. prof. Pranajtis przez dni 12, z żalem żegnany przez katolików, których tam jest przeszło tysiąc. Przed swem wywiezieniem wydał ks. Pranajtis w Petersburgu w języku łacińskim książkę o Talmudzie a mianowicie stosunku jego do chrześcian. Dzieło to przełożył na język niemiecki i przypisami zbogacił znany ks. Deckert, jeden z proboszczów wiedeńskich i przywódzców antysemickich.

— Akademia duchowna w Petersburgu, którą można nazwać *seminarium episcoporum*, gdyż z niej wychodzą teraz niemal wszyscy biskupi pod rządem rosyjskim, liczy w tej chwili 59 wychowańców ze wszystkich dyecezyi Cesarstwa i Królestwa, między nimi 6 presbyterów. Po ks. biskupie Symonie obejmuje jej zarząd znany pisarz, estetyk i krytyk, niegdyś malarz, ks. Niedziałkowski, nowa chwała Wołynia, z którego w ostatnich czasach także wyszli: arcyb. Hołowiński, arcyb. Feliński, kard. Czacki, biskupi: Symon i Kłopotowski.

Dania. Zakon św. Birgitty, którego klasztor macierzysty był w Vadstena w Szwecyi, w wieku XV. w Danii oprócz klasztoru Maniger w Jutlandyi założył klasztor w Mariebo na żyznej wyspie Colland. Dokoła klasztoru zbudowało się niebawem miasto. Teraz, w dniu 18. sierpnia, wikaryusz apostolski konsekrował tam kościół św. Birgitty. Obok starodawnego wspomnienia przyczyniła się do tej budowy okoliczność, że na wyspie Colland gromadzi się corocznie wielu robotników polskich, zatrudnionych przy uprawie buraków. Znany i sympatyczny nam kapłan duński, ks. Ortved, opiekun i pasterz robotników polskich, w podróży po księstwie poznańskiem i Galicyi zebrał środki potrzebne do wykończenia budowy. Trzy dzwony wezwały wiernych na poświęcenie kościoła, który otrzymał drugiego patrona w św. Stanisławie. Mieszkańcy Mariebo po raz pierwszy ujrzeli biskupa katolickiego i usłyszeli, jak gorącemi słowy mówił o pięknej przeszłości katolickiej ich miasta.

Niemcy. W Berlinie dbają usilnie o rozwój śpiewu kościelnego. We wszystkich kościołach parafialnych są chóry, które podczas sumy śpiewają msze gregoryańskie lub wielogłosowe. Sopranem i altem śpiewają wyłącznie kobiety. W kościele św. Sebastyana jest jednak chór chłopców, podobnież w kościele św. Macieja. Tu znakomitym dyrygentem chóru jest docent w król. instytucie muzyki kościelnej, Thiel. Teraz ks. Neuber u św. Sebastyana chce urządzić szkołę, w którejby chłopcy od lat 8—10 przygotowywali się teoretycznie i technicznie do śpiewu choralnego. Nauka odbywać się ma w niedziele od g. 2 do 3 i w środy od 5 do 6. Chłopcy uczą się wokabuł łacińskich, używanych najczęściej w śpiewie kościelnym, tudzież nieco form gramatycznych, o ile tego potrzeba do zrozumienia pieśni i podług nowej szkoły śpiewu Masona, Zeidlera i Unglauba ćwiczą się w takcie i intonowaniu. Dopiero po skończeniu tej szkoły wstępują do chóru.

— Od ćwierci wieku Jezuici są na wygnaniu. Nawet zbrodniarzy teraz się nie wywołuje z kraju; ale księży katolickich zmusza się, aby dziesiątkami lat jedli gorzki chleb tułaczy za to tylko, że idąc za głosem serca, wstąpili do zakonu, którego pewne potęgi nienawidzą. Słusznie więc *Deutsche Reichsztg.* nawołuje gorącemi słowami rząd niemiecki, aby nareszcie posłuchał kilkakrotnych wezwań reichstagu i naprawił złe, popełnione w zaciekłości kulturkampfu. „Tem uznałby, że Niemcy są cywilizowanem państwem prawnem, które nie zapomniało na zawsze o obowiązkach etycznych. Nie byłoby to zaiste zawcześnie, w „jubileuszowym roku" powracać z wygnania, aby w cichym klasztorze znużoną głowę ułożyć ku spoczynkowi. Wielu z tych mężów walczyło na polach bitew za tron i ołtarz. Wygnano ich bez podania powodu, bez przesłuchania, bez obrony. Przez 25 lat pracowali na obczyźnie na rzecz wiary i wychowania. Co roku czekali wymiaru sprawiedliwości, wezwania do powrotu. Głowy ich tymczasem przyprószyła siwizna, ciało ich schorzało, ale miłość ojczyzny pozostała. Niechajby więc powrócili, aby resztki życia w myśl ślubów zakonnych przepędzić mogli w służbie Bożej na ziemi rodzinnej. My katolicy przyrzekniemy rządowi, że po powrocie będą spokojni, zupełnie spokojni. Bez radości i wesela nastąpi ich powrót. Jeżeli jednak matka staruszka lub siostra kochana dawno niewidzianego syna lub brata przyciśnie radośnie do serca, tego im za złe nikt nie weźmie".

— Wydawane przez konwertytkę i założycielkę Związku psalmowego, Julię Massor, *Friedensblätter* mają na celu, w myśl intencyi Ojca św. przez modlitwę i wymianę myśli popierać zjednoczenie oderwanych chrześcian z Kościołem katolickim. Wielu znakomitych protestantów umieszcza artykuły w tem piśmie, redagowanem naturalnie w duchu ściśle katolickim. Nawet słynny przewodnik *Church Union*, lord Halifax, gościł niedawno w łamach tego pisma. Kilku biskupów zaleciło je gorąco. Wierzący protestanci znachodzą w niem wiele treści pouczającej, zachęcającej i pocieszającej, lecz ani słowa obrazy. Język odpowiada zupełnie nazwie, pełen szlachetności, spokoju i miłości chrześcijańskiej. Nikt też nie jest bardziej powołany do wydawania takiego pisma irenicznego jak szlachetna założycielka pochwalonego przez Leona XIII. związku psalmowego, która przed przeszło laty trzydziestoma z trudem doszła do poznania prawdziwego Kościoła Chrystusowego, to też najlepiej trafić umie w ton i język, w których prawdę katolicką trzeba podawać uprzedzonym. *Friedensblatter* wychodzą zeszytami w miesiącu, w pięknem a taniem wydaniu (3 m.), mają zaś treść nader obfitą a język piękny.

Francya. Nauczyciele państwowych szkół ludowych mają związek, *ligue de l' enseignement* do którego każdy należeć winien pod tak zwanym moralnym a właściwie niemoralnym przymusem. Podczas wakacyi odbyło się w Rheims zgromadzenie tego towarzystwa. Przybyło do 300 nauczycieli; co prawda, nie zbyt wiele. Tych nie wielu jednak przewyższyło nawet austryacki związek nauczycielski. *Univers* nazywa stowarzyszenie to obłudnem, ponieważ celem jego istotnym jest wychrześcianienie młodzieży. Jedna z nauczycielek miała odczyt o demokratycznem wychowaniu dziewcząt, druga o wyswobodzeniu duszy kobiecej. Otwarcie i swobodnie występywano przeciw religii katolickiej, drwiąc sobie z życia przyszłego, które, zdaniem mowców, Kościół obiecuje, a dać nie może. Wobec tej zarozumiałości nauczycieli wielkiego i małego abecadła przedstawiciel rządu zachował pobłażliwe milczenie. Co zdziałała bezwyznaniowa szkoła francuska, wynika z kilku następujących faktów. W szkole żeńskiej w Vannes działy się rzeczy tak skandaliczne, że wprost przechodzą wyobrażenie, a nawet władze, nie zbyt drażliwe w tych sprawach, musiały nią się zająć. *Journal officiel* pisze: „Byłoby śmieszne zaprzeczać, że wzrost zbrodni we Francyi idzie w parze z nowem ustawodawstwem szkolnem". Niedawno *Revue des deux mondes* skonstatowała, że od r. 1880, tj. od czasu kiedy weszła w życie nowa ustawa szkolna, ilość zbrodni wzrosła z 210.000 na 240.000, od roku 1889 ilość morderstw z 156 na 189, mordów skrytobójczych z 195 na 218, napadów na dzieci z 539 na 651. Równie smutnem następstwem szkoły bez Boga są samobójstwa. W roku 1895 było ich we Francyi 6.174. Jak lud pojmuje szkołę państwową i jak wobec niej się zachowywa? Katolicy francuscy czynili wielkie usiłowania, aby uchylić niebezpieczeństwo, które ich dzieciom grozi w szkole neutralnej. Szkoły katolickie rosły ciągle i były zawsze przepełnione. W czasie od r. 1872 do 1895 podług statystyki urzędowej szkoły państwowe straciły 70.659 uczniów, a szkoły katolickie zyskały 74.577 uczniów.

Cyfry te dowodzą, co lud myśli o duchu szkolnictwa państwowego. Mimo to w czasie tym państwo otworzyło 1691 nowych szkół i zamianowano do nich 4.614 nauczycieli kosztem 10 milionów franków. Nowe szkoły nie mają wcale uczniów albo mają ich bardzo nie wielu. Tak masoni obchodzą się z groszem ludu. Jednak narzucając katolikom szkoły, w których o Bogu mówić nie wolno, a księdzu nawet się pokazać, rząd francuski w koloniach wobec mahometan postępuje zgoła inaczej. Tolerancya jest tam w całej pełni i w Senegalu np. gdzie w r. 1892 otworzono 22 szkół, gubernator zadekretował, że w szkołach ma się uczyć języka arabskiego i koranu. A więc we Francyi zakaz katechizmu chrześcijańskiego, w koloniach nakaz koranu. Zaiste, tureckie gospodarstwo.

Szwajcarya. Dopiero w latach ostatnich zawiązało się tu stowarzyszenie nauczycieli katolickich, czyniąc tem zadość nieodzownej konieczności. Przedtem były tylko wolnomyślne i protestanckie stowarzyszenia nauczycielskie, a wielu nauczycieli katolickich mniemało, że ze względów koleżeństwa nie wolno im usuwać się od powszechnego stowarzyszenia nauczycieli szwajcarskich, choć jego tendencya jest nie tylko liberalną lecz wręcz wrogą religii. Katolicki związek nauczycielski odbył niedawno zgromadzenie w Stans, a wielu dzielnych fachowców objęło referaty o najaktualniejszych kwestyach szkolnych.

— W Kantonie Solothurn, którego stolica jest siedzibą biskupa dyecezyi bazylijskiej, największej w kraju i liczącej 600.000 katolików, panuje od lat sześćdziesięciu stronnictwo radykalne, choć większość ludności jest katolicka. Słusznie dziwić się temu można, bo w ustroju demokratycznym każda większość może przeprowadzić swą wolę. Chodzi tylko o to, aby zechciała. Tu wszakże józefinizm w czasach dawniejszych uśpił sumienia, to też dziś potrzeba wiele trudu, aby w ludzie świadomość katolicką obudzić. Do tego obok Kościoła szkoła jest powołana. Ona jednak w myśl obowiązującego ustawodawstwa jest w ręku liberalnej władzy państwowej, to wystarcza, aby określić smutne położenie katolików na tem polu. W seminaryum nauczycielskiem obowiązuje wroga Kościołowi książka Dittesa (metodyka szkoły ludowej na podstawie historyi); to też zjazd nauczycieli Soloturn wniósł przedstawienie i prośbę o jej usunięcie. Do żądania tego przyłączyło się Duchowieństwo z całego kraju.

— W niedzielę, 10 b. m., po raz pierwszy odezwały się dzwony nowego kościoła Najświętszej Panny w Zurychu, którego wieża wspaniale wznosi się nad miastem. Jeszcze przed laty trzydziestoma wolnomyślność protestancka nie dozwalała katolikom, których wówczas było nie wielu, głosem dzwonów zwoływać się na nabożeństwo.

Irlandya. Kardynał-prymas Logue tak odpowiedział na adres doręczony mu w Donegal: Gdy rozważam stosunki kraju, gdy patrzę na obojętność ludu, która wydaje Irlandya na łup jej nieprzyjaciołom, gdy dalej widzę niechęć naszego rządu, to sądzę, że Irlandya nigdy jeszcze nie była w tak smutnem położeniu jak teraz. Mniemam, że jestem tu w otoczeniu katolików i patryotów irlandzkich, mogę więc do was powiedzieć, moi przyjaciele: Rządzi nami mała klika w północnym zakątku Irlandyi, która ma imię „lojalnego orańskiego związku masońskiego". Oto powód, dlaczego mówię, że Irlandya jest teraz w ostatecznej nędzy. Choćby które ministerstwo chciało wydać jak najlepsze zarządzenia na korzyść kraju, wystarczy do ich uchylenia to jedno, że uderzą w bęben masoni orańscy. Sądzę, że jeden tylko środek może usunąć słuszne skargi Irlandyi, jeden środek może nas odrodzić, a tym środkiem pozostawić nas sobie samym. Losy nasze niechaj nam w naszem spoczywają ręku. Jeżeli je pogorszymy, nikogo za to nie będziemy mogli winić. Ale nie sądzę, abyśmy je pogorszyli. Jedynym naszym środkiem i jedyną naszą nadzieją jest *Home Rule* (samorząd) dla Irlandyi — tego nam żadna ustawa nie zastąpi".

MISCELLANEA.

Prasa katolicka. Na kursie praktyczno-socyalnym w Bambergu prof. Hitze wypowiedział o prasie katolickiej następujące uwagi godne słowa: „Pierwszem, czego naszej prasie katolickiej potrzeba, jest skuteczne poparcie. Głównym błędem, który popełniają wszyscy, wydając sąd o prasie, jest to, że zapominają, jakie ofiary pieniężne ponosić musi wydawca dziennika takiego. Każdy krytyk dziennika katolickiego widzi tylko jego idealną stronę. Co zaś dziennik kosztuje, o tem najczęściej nie ma wyobrażenia. Nikt w dzienniku uznać nie chce przedsiębiorstwa. Bardzo to pięknie, lecz ci, którzy tak na sprawę się zapatrują, nie płacą ani na urządzenie drukarni, ani na zecerów, ani na koszta redakcyjne, kary za przekroczenia prasowe, podatki i przeróżne inne opłaty — a przecież nakładca także pragnąłby żyć. Tego możnaby dopiąć, gdyby katolicy prasę swoją popierali w takim stopniu, w jakim niektórzy ją krytykują. Mało dzienników ma zaledwie czwartą część abonentów, którychby mieć powinny. W naszych kołach czytają mało, a w miejscach publicznych wstydzą się nawet czytać pismo katolickie, ponieważ sąsiad mógłby zakpić sobie z „głupiego" ultramontanina. Przedewszystkiem braknie prenumeratorów, dalej zaś inserentów. Zamiast pismo własne — na które w czasie akcyi wyborczej zwala się całą winę, jeżeli rzecz nie idzie po myśli — popierać abonamentem i inseratami, niesie się pieniądze do przeciwnika i płaci mu się za to, iż nam szkodzi. Prasę katolicką powinniśmy więc wszyscy popierać, bo z największemi ofiarami i bezinteresownie stawała zawsze za dobrą sprawą. Jeżeli redaktor czasem nie trafi w sedno, to nie powinni inni ścigać nieszczęśliwca zaraz ogniem i mieczem, odmawiać mu korespondencyi i t. d., lecz pamiętać, że redaktorowi w ciężkim jego zawodzie może wymknąć się niejedno, czego później gorzko żałuje. A więc reasumujmy: wspierajcie waszą prasę, która wszystko czyni, aby was zadowolnić, abonujcie, inserujcie, nie czepiajcie się każdego słowa, przyznawajcie się do swojej prasy; niebawem bowiem będzie mogła działać więcej, niż teraz działa. Prosimy bardzo, abyście słowa nasze wzięli sobie do serca."

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. ł.

Konkurs na opróżnione benef. w Podhajcach, Żniatynie i Monasterzyskach ogłoszony do końca listopada 1897.

Zmarł ks. Stefan Kuryś prob. ob. łać. w Brodach.

Egzamin konkursowy zdali: ks. Michał Pawłowski i ks. Jan Ruciński.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani: ks. Józef Oświęcimski, proboszcz w Borzęcinie, po rezygnacyi ks. kanonika Jana Kitrysa, dziekanem: ks. Antoni Kmietowicz, proboszcz w Radłowie wicedziekanem w dekanacie radłowskim.

Egzamin konkursowy złożyli z pomyślnym wynikiem ks. Józef Adamczyk, wikary z Nowego Sącza i ks. Stanisław Pajor, wikary z Cmolasa.

Przeniesieni XX.: Leon Miętus z Łączek do Pleśny, Franciszek Boroniecki ze Zgórska do Wielopola, Franciszek Wojtanowski z Wielopola do Podegrodzia.

Do seminaryum duchownego przyjętych zostało na I. rok teologii 18 alumnów.

Rekolekcye ludowe odbyły się pod kierownictwem OO. Jezuitów, w czasie od 18. do 25. września w Rożnowie. Do Sakramentów przystąpiło około 1.000 parafian, ślubowało od wódki 100, wielu zapisało się do szkaplerza Karmelitańskiego. Kasa dopomogła kwotą 50 złr. W Stopnicach od 25. do 29. września pod kierownictwem OO. Kapucynów, do św. Sakramentów przystąpiło około 2.000 parafian i zaprowadzono trzeci zakon.

Do dzisiejszego numeru dołącza się ***Cennik towarów korzennych, win i herbaty handlu St. Markiewicza we Lwowie.***

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.